Nr. 373. (Wydanie poranne). We Lwowie, czwartek dnia 11 sierpnia 1904. Rok XXXVII

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonn Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pierwsze półrocze wojny.

Lwów 11 sierpnia.

W nocy z 8 na 9 lutego b. r. urządzili byli Japończycy pierwszą wycieczkę swoją na flotę rosyjską przed Portem Artura... Onegdaj przeto upłynęło okrągłych 6 miesięcy od rozpoczęcia wojny na dalekim Wschodzie. Pod wrażeniem potężnej niespodzianki, jaką był dla całej Europy wybuch tego zbrojnego konfliktu na wodach azjatyckiego Wschodu, zdania co do szans kampanji były djametralnie sobie przeciwne. Większość ich jednak twierdziła, że „potężny" carat poprostu zdusi jakby kłąb robactwa, mizerną w porównaniu z nim garstkę zuchwałych szaleńców z „kraju wschodzącego słońca"... Bo i jakże mogli Japończycy zmierzyć się na serjo z mocarstwem i narodem, którego absolutny władca od długiego szeregu lat trzymał batutę w europejskim koncercie, przed którym nawet Albion dumny musiał się niejednokrotnie ugiąć? Najwięksi też optymiści i zwolennicy Japonji odważali się przepowiadać jedynie tyle, że mały stosunkowo naród tych zręcznych wyspiarzy azjatyckich, wyposażony jednak wyborną flotą wojenną, będzie wprawdzie w morskiej kampanji zwycięzkim, lecz gdy po niej przyjdzie do lądowej, to karta odwróci się i dwugłowe orły carskie będą nielitościwie gromić „zuchwałych" żółtych... Respekt bowiem przed armją rosyjską był niemal powszechnie ugruntowany. Toż nawet ambitny Wilhelm II, uważający nie bez pewnego uzasadnienia armję niemiecką za najpierwszą w świecie, sławił jednak cara Mikołaja II w Zgorzelicach w d. 6 września 1896, jako wodza „najpotężniejszej armji!" Tymczasem ledwie upływa od tego czasu 8 lat, a ta oto „najpotężniejsza" armja carska od 6 miesięcy bierze ciągłe cięgi ustawicznie! I jakkolwiekbądź ta kampanja azjatycka się skończy, to jedno przekonanie panuje dziś w całym świecie, że bardzo dużo wody upłynie w Newie, zanim ta Rosja będzie mogła wogóle podjąć zbrojną rozprawę z którem kolwiek mocarstwem europejskiem...

Współczesne pokolenie narodów oświeconych, wyrosło formalnie w zabobonnej jakiejś trwodze i podziwie dla olbrzymiej rosyjskiej, która w samej rzeczy swoją skrytością i wytrwałością zdobywała ciągłe dużo sukcesy. W dodatku wszyscy jej przeciwnicy poprostu przeceniali zawsze potęgę militarną caratu. Zda się też zapomniano już o klęskach, które Rosja ponosiła w kampanji tureckiej (1877) — pomimo że długo przygotowywała się do niej — zanim maluczka Rumunja z pomocą jej pospieszyła. A powtórzenie się bezprzykładnych oszustw i kradzieży armji, jakie wtedy na jaw wyszły, uważano ogólnie za niemożebne. Prawie cały świat utrzymywał przed półroczem, że przecież ten carat nie prowadziłby polityki, prącej do wojny z Japonją, gdyby nie był do niej w zupełności przygotowany. I cóż się okazało? Dyplomaci na Newskim Prospekcie stanęli odrazu bezradni wobec „zuchwałego i zdradzieckiego wroga". Uważali to bowiem wtedy za zbrodnię Japończyków, że ci nie chcieli dłużej pozwolić na to, aby Rosja igrała z nimi, jak kot z myszą. Tymczasem nie było po stronie rosyjskiej niczego przygotowanego: ani na lądzie ani na morzu, i gdy Kuropatkin odjeżdżał na teren wojny — który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa stanie się prędzej czy później grobem jego sławy — to w trafnem snać ocenianiu stosunków, zalecał publicznie rodakom swoim cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość!

Wyliczano wtedy, w ilu to tygodniach wielka armja zdoła z wnętrza Rosji stanąć na teatrze wojny; — wszelakoż najzacietszy nawet wróg caratu, nie ośmielał się wróżyć w owych czasach, że aż do sierpnia wojska rosyjskie będą bitwę po bitwie przegrywały i będą musiały ustawicznie „koncentrować się w tył" *vulgo* cofać! I dziś jeszcze są — co prawda nieliczni już — prorocy, którzy zapewniają, że ostatecznie Rosja pokona Japończyków. Lecz gdzież najmniejsza rękojmia, że dalszy przebieg kampanji sprawdzi te przepowiednie? Dzisiaj nikt już nie wzrusza ramionami z lekceważeniem, słysząc zdanie, że w teraźniejszych warunkach militarnych rozstrzyga nie siła i liczba, lecz — tylko inteligencja.

Lat temu 38, w kampanji z Austrją, a potem w latach 1870 i 1871, mówiono ogólnie, że i Austrję i Francję pobił właściwie niemiecki nauczyciel ludowy. Czyba też po kilku dziesiątkach lat, ta prawda nie wywietrzała jeszcze, nie straciła swej wartości i znaczenia!

Popatrzmyż zatem na cyfry: Japonja liczy mało co więcej ponad 45 miljonów ludności, Rosja zaś ma ich przeszło 140. Wszelakoż do ludowych szkół japońskich uczęszcza 4,302.623 dzieci, a do rosyjskich tylko 4,193.594! Tam przeto pobiera naukę 92 na 1000, tutaj zaledwie 32! W wyższych zakładach naukowych, fatalny dla caratu stosunek ten oświatowy wypada na korzyść Japończyków jeszcze pomyślniej.

Widzimy tedy, że pod względem oświaty Japonja wysoko góruje nad Rosją — co do waleczności zaś osobistej, wytrzymałości i innych cnót żołnierskich, Japończycy złożyli w tem półroczu tyle wspaniałych dowodów poświęcenia i zaparcia się zupełnego, miłości ojczyzny i iście fatalistycznej pogardy dla śmierci, że zyskali ogólny poklask wszystkich ludów cywilizowanych i zasłużyli sobie niepodzielnie, bez zastrzeżeń, na miano bohaterów. Co prawda — wykształcony żołnierz, czy oficer, czy wreszcie generał japoński, wie dobrze, za co i o co walczy! Każdy z nich czuje i wie dobrze, że kwestja bytu i przyszłość ich ojczyzny, spoczywa nie na wodach, lecz na kontynencie azjatyckim.

Ponadto jeszcze wiedzą i o tem, że jako szermierze wolności, tolerancji i kultury, walczą dziś z despotyzmem caratu, który 140 miljonów przeróżnych szczepów i ludów trzyma w morderczych kleszczach ciemnoty i niewoli... A o cóż i za co walczy żołnierz carski? Na plac boju, daleki, straszny, nieznany, pędzą go przez stepy sybirskie... A który zdrów i cały, czy okaleczały i chory stamtąd powrócić kiedyś zdoła, zastanie w domu ten sam, barbarzyński system rządów czynowniczych, bezprawia i gwałtów, który doprowadza całe społeczeństwo, poddane samowoli caratu, poprostu do rozpaczy, do szaleństwa, który prowadzi do takich żywiołowych wybuchów nienawiści i zemsty na czynownictwie, jak najświeższe mordy polityczne w Rosji... Czy sałdat carski, choćby miał siłę lwa, a posiadał ducha wojny swych przeciwników, pamiętając jednak, co w ojczyźnie pozostawił i do czego — jeśli nie zginie na wojnie — powróci, może w tych warunkach dokazywać cudów bohaterstwa? Prawda — przygniatającą jakąś masą bagnetów i dział, gdyby carat naprawdę zdołał po długich miesiącach przetransportować je na Wschód azjatycki, mógłby on może w końcu pokonać wyczerpanych wojną Japończyków — lecz i wówczas jeszcze Japonja nie uroniłaby ani krzty ze swej krwawo zdobytej sławy wojennej, a natomiast pozostałaby powszechnie szanowanym narodem bohaterów, z którym w przyszłości nawet zwycięska Rosja musiałaby bardzo się liczyć. Równolegle do tego, skandalicznych pogromów tej Rosji i na morzu i na lądzie, dokonanych przez małą Japonję w ciągu pierwszego półrocza kampanji, nie zapomni świat cały tak rychło... Taki jest bilans moralny — rzec można — tych pierwszych 6 miesięcy wojny.

Serbska choroba.

Jeżeli pewne wady lub przymioty są właściwością pewnych państw i narodów, to wadą Serbji jest bezwarunkowo chwiejność i niestanowczość w życiu politycznem i wewnętrznem państwowem. Ta choroba była ostatecznym powodem katastrofy Obrenowiczów; przeciw niej broni się teraz rękami i nogami król Piotr, ulegać już jej jednak poczyna. Stare błędy i wady za nadto weszły w krew serbskiego społeczeństwa i brak stanowczości, ciągle słabą jego stroną pozostaje.

Dla wzmocnienia swej powagi, postanowił król Piotr koronować się na króla serbskiego. Namawia go usilnie do tego prymas Serbji, metropolita Innocenty, nie cieszący się w kraju popularnością z powodu, że był zbyt powolnem narzędziem w ręku Milana, a później Aleksandra i Dragi. Prasa serbska z początku przyjęła myśl koronacji z entuzjazmem, dziś znowu sprzeciwia się jej, twierdząc, że poprzednicy króla Piotra koronowani nie byli, a zadowalali się tylko namaszczeniem; zresztą, pora nie jest dziś do tej uroczystości odpowiednią. Z powodu nieurodzaju, grozi w kilku okręgach głód, a w takim razie wydawanie pieniędzy na uroczystości koronacyjne byłoby nie na miejscu. Rosja — twierdzą serbskie gazety — znajduje się obecnie w ciężkiem położeniu: rosyjskiemu orężowi w Azji źle się powodzi; nie byłoby więc na miejscu urządzać w takich czasach w Serbji uroczystości.

Król chce mimo to koronacji — lecz nagle oświadcza się przeciw niej pierwszy po królu dostojnik, który dotychczas zamiar króla jak najgoręcej popierał i prowadzi agitację za odroczeniem jej. Chłopi stanowią w Serbji 87 proc. ludności — a ci są niezadowoleni. We wrześniu przypada im termin płacenia podatków — we wrześniu miała odbyć się kosztowna koronacja. Jakże łatwo będzie podburzyć wówczas malkontentom masy ludowe. Król więc ustępuje i sprawę koronacji czyni zawisłą od dyskusji rady ministrów.

Tak więc panuje w Serbji na całej linji brak stanowczości i „bezhołowie". Okazuje się, że wbrew regule i zdrowemu rozsądkowi, w Serbji działa się pierwej, a potem dopiero myśli i błąd ten, który już tylu i tak gorzkiemi ofiarami Serbja okupiła, jest tam nie do wykorzenienia.

Surtaksa cukrowa i jej znaczenie ekonomiczne dla Austrji.

Z wielkim zaledwie trudem przychodzi dać wiarę temu, z jaką stanowczością dąży nieraz rząd węgierski do urzeczywistnienia swych politycznych i ekonomicznych postulatów, a już najbardziej typowym dowodem tego jest kwestja, budząca powszechne zainteresowanie zarówno w krajach Przed—jak i Zalitawji: kwestja surtaksy cukrowej, która przebyła już najrozmaitsze fazy.

Przyczyny powstania tego słynnego środka zapobiegawczego szukać należy w nacisku, wywieranym przez rad węgierski na austrjacki; celem zaś presji rządu Zalitawji było do pewnego stopnia wyrugowanie z krajów korony węgierskiej austrjackiego cukru za pomocą nałożenia nań tej należytości. Wreszcie po długich rokowaniach przyszło do porozumienia. Mianowicie przy wywozie austrjackiego cukru konsumcyjnego do Węgier — i na odwrót — należytość 3·50 kor. za 1 q., a przy eksporcie cukru surowego 3·20 kor. za 1 q. pobierać ma ten z rządów, z którego krajów uskutecznia się wywóz do drugiej połowy monarchji. Układ ten uznano zupełnie słusznie za otwarty zamach Węgier na rozwój austrjackiego przemysłu cukrowego, ponieważ dotychczasowy roczny wywóz austrjackiego cukru do Węgier wynosił około 800.000 q. gdy tymczasem węgierski eksport ograniczał się do cyfr minimalnych.

Wprawdzie zdawało się Węgrom, którzy przyzwyczaili się wyciągać ze wszystkich układów, zawieranych z rządem wiedeńskim jak naojbfitsze korzyści, że powyższą taksę obliczono ze szkodą dla węgierskich interesentów, mimo to rząd budapeszteński zgodził się na takie warunki w nadziei, iż tego rodzaju należytość celna odwiedzie austrjackich przemysłowców cukrowych od importu swego produktu do Węgier. Równocześnie postanowiono nie zaniechać starań, by przy lada nadarzającej się sposobności uzyskać wprost lub pośrednio podwyższenie tej należytości. Jednakże nie zadowoliło to pewnej grupy węgierskich patrjotów, którym nie dawała spokoju myśl, że owa opłata celna za import austrjackiego cukru do Węgier, wpływać będzie do kas austrjackiego skarbu, a nie węgierskiego.

Z drugiej strony nie ulega to wątpliwości, iż oba interesowane w tej sprawie rządy przyszły w międzyczasie do przekonania, że dotyczące surtaksy przedłożenie rządowe nie uzyska nigdy prawnej mocy w Austrji na podstawie uchwały wiedeńskiego parlamentu, Nie odważono się też wprowadzić w życie powyższej ustawy na mocy § 14. Ograniczono się więc tylko i to chwilowo, do zawieszenia nad głowami przedlitawskich przemysłowców cukrowych miecza Damoklesa w postaci surtaksy, w przekonaniu, że groźba urzeczywistnienia postanowień owego przedłożenia ustawy z dniem 1 września stworzy tę upragnioną i nie do przebycia tamę pomiędzy austrjackim przemysłem cukrowym, a węgierskimi rynkami.

Obliczenia nie zawiodły. Import przedlitawskiego cukru do Węgier zmniejszył się znacznie, lecz pomimo to nie wyparto austrjackiego cukru z Węgier, ponieważ owe postanowienia spowodowały tylko częściowe podwyższenie ceny cukru na Węgrzech i podniosły w wielkiej części znaczenie stworzonego surtaksą cła wywozowego jako premji importu. A z tą ewentualnością nie liczyli się bynajmniej węgierscy wytwórcy, którzy zwrócili się natychmiast do rządu z prośbą o przeprowadzenie jeszcze wyższej taryfy. Wynikiem tego była ostatnia podróż węgierskiego ministra skarbu Lukacsa.

A punktem wyjścia do przeprowadzenia nowych rokowań był pozór, jakoby zdarzyć się mógł wypadek, że w razie, gdyby austrjaccy wytwórcy, występując jako nadawcy cukrowych wysyłek do Węgier nie byli w stanie uiścić nałożonej taksy, skuteczność tej genjalnej ochrony celnej węgierskiego przemysłu cukrowniczego w rzeczywistości byłaby tylko iluzją. Pod tym to pozorem udało się drowi Lukacsowi wymódz na rządzie wiedeńskim dodanie do projektu ustawy dodatku tego rodzaju, że za złożenie należytości surtaksy odpowiedzialnym jest nietylko sprzedający, ale i kupujący. Na mocy tej klauzuli otrzymał rząd węgierski upoważnienie do inkasowania należytości przewozu cukru austrjackiego od odbiorcy, w razie, gdyby ściągnięcie jej przez rząd austrjacki natrafiło na pewne trudności.

Skutkiem tego najnowszego układu, uniemożliwiony został import austrjackiego cukru do krajów korony św. Stefana. Dotychczas eksport cukru do Węgier zależał od popytu produktu tego, czyli cen jego, stawianych na węgierskich rynkach targowych. Dziś natomiast skutkiem owej najświeższej poprawki projektu ustawy, zwiększyły się niemal w dwójnasób trudności konkurencyjne, z jakiemi ma do walczenia austrjacki cukier na targach węgierskich.

Oto dotychczasowa geneza surtaksy cukrowej. Lecz byłoby błędem utrzymywać, że dzisiejszy stan jej jest tym celem, do którego rząd węgierski zdążał. Nam natomiast chyba zazdrościć Węgrom rządu, tak uświadomionego i bez ogródek przeprowadzającego cele ekonomicznej polityki. A jakież są skutki tego projektu ustawy? Oto w pierwszej linji, przeprowadzenie linji celnej dla cukru pomiędzy obiema połowami monarchji bliskiem jest urzeczywistnienia, a co za tem idzie, nastąpi rozerwanie związku celnego. A na takiej podstawie stałe porozumienie z Węgrami pewnem nie jest!

Stolica Dalaj-Lamy.

III.

(Amban i jego stanowisko. — Dyplomacja chińska. — Wojsko chińskie i tybetańskie. — Uzbrojenie i żołd. — Klasztory. — Nowy rok. — Znaczenie duchowieństwa).

(△) „Amban" jest wyobrazicielem chińskiego wpływu w Tybecie. Chińczycy z wrodzonem sobie mistrzowstwem dyplomatycznem umieli utrwalić swój wszechpotężny wpływ w Tybecie, ale tak, że jest on dla Europejczyków mało widocznym. Jeżeli Anglja, lub inne jakie mocarstwo wnosiły reklamacje, lub przedstawienia do „suzerena", t. j. do cesarza Chin, to rząd umiał się zawsze wyigać brakiem wszelkiego wpływu w Tybecie. W rzeczy samej zaś ma urzędnik chiński, zwany „amban", nietylko wielki wpływ na zarząd krajem, ale także decydujący niemal głos w sprawach wojskowych. Że zaś Chińczycy są zawsze podejrzliwi i nieufni, przeto nie wierzą nawet swemu ambanowi. Ażeby nie przejął się zbytnio swą władzą i nie pomyślał o wyzwoleniu się z pod wpływu Pekinu, dodają mu zawsze towarzysza, drugiego „ambana", w roli kontrolora, *recte* szpiega.

Amban używa w kraju najwyższej czci; żaden minister nie może się z nim w tym kierunku równać. Wszystko słucha jego rad i wskazówek. Amban jest równocześnie najwyższym wodzem i to nietylko stojących w Tybecie wojsk chińskich, ale i krajowej milicji. Chińskie oddziały, które tworzą także przyboczną gwardję „ambana", są przeważnie z pułków mandżurskich i bywają co trzy lata zmieniane. Rodzinami ich w ojczyźnie opiekuje się rząd chiński.

Wojska chińskie prócz w Lhassie, są i w różnych większych miejscowościach, a przedewszystkiem w miejscach granicznych od Anglji ku Sikkinowi i Nepalowi. Ich obowiązkiem jest także czuwanie nad chińską pocztą, której strzedz trzeba przed licznemi w Tybecie bandami zbójeckiemi.

Ogółem jest jednak nie więcej, jak 1500 chińskich żołnierzy w kraju, mają oni stare odtylcówki, a oprócz tego uzbrojeni są pa-

---

(34)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Łucjan nigdy jeszcze tak, jak dzisiaj, nie odczuł tego wdzięku prawdziwie poetyckiego, którym tchnęło zaciszne mieszkanie Berty, nigdy jeszcze mieszkanie to nie sprawiło na nim wrażenia tak silnego i tak głębokiego. Wzruszenie niepohamowane owładnęło całem jego jestestwem, gdy przypomniał sobie straszne oskarżenie ojczyma. I przeciw komu było ono zwrócone, kogo dotykało? Ją, tę najlepszą i najszlachetniejszą kobietę, która ożywiona najwznioślejszymi ideałami, poświęcała młodość swą i siły pracy tak trudnej i tak zarazem przykrej, że wprost odrażającej! Na myśl o tem drżenie febryczne przebiegło po całem jego ciele. Czyż przeczuwała ona, czyż mogła nawet przeczuwać, jak okrutnie, jak bezlitośnie ją oczerniono? Stała przed nim tak piękna, taka łagodna, taka spokojna i taka ufna, nie wiedząc, jaką jej krzywdę wyrządzono, jaka spotkała ją obelga.

Napięcie nerwów u Łucjana, gdy myślał o tem wszystkiem, doszło do najwyższego stopnia. Ból, który szalał w jego piersi, zanim tu przyszedł, nie dał się już dalej okiełznać; uczuł, że siły go opuszczają, z oczu puściły mu się łzy i zaczęły spływać kroplami po twarzy, a on sam, bez sił, wyczerpany całkowicie tą walką wewnętrzną, którą przebył, padł bezwładnie na stojące obok krzesło, nie wydawszy ani jednego słowa ze siebie.

Zdziwiona milczeniem swego przyjaciela, Berta spojrzała nagle w jego stronę i widok jego wprost ją przeraził. Ujrzała, jak łkanie stłumione wstrząsało jego ciałem, spostrzegła wykrzywioną konwulsyjnie twarz młodzieńca i wyraz straszliwego cierpienia w jego oczach. Widząc Łucjana w takim stanie, nie wątpiła już ani na chwilę o powodach, które go wywołały. Nadeszła więc ta chwila stanowcza, której oddawna się obawiała. Na myśl o tem i ją także ogarnęło wzruszenie tak gwałtowne, że opanować go nie była wstanie. Położyła napowrót na stół trzymany w drżących rękach trzymany atlas, którego uporządkowaniem była zajęta i rzekła głosem wzruszonym, głucho:

— Pan płaczesz, Łucjanie? Co się panu stało? Co zaszło?

— Chwilkę jeszcze... — odparł Łucjan z ruchem błagalnym. Powiem pani wszystko, ale nie w tej chwili, nie teraz... Brak mi sił do tego... Niech się uspokoję, niech przyjdę do siebie...

Berta nie odrzekła ani słowa. W niemem milczeniu patrzała na młodzieńca, który ukrywszy twarz w dłoniach, płakał jak dziecko. O, gdyby był spojrzał w tej chwili na przyjaciółkę swoją; wzruszenie jej byłoby mu zdradziło, jakie zajął miejsce w jej sercu, jak jej był drogim. Bo Berta go kochała, kochała go całą siłą uczucia, lecz wśród jakże nieszczęsnych, jak fatalnych okoliczności!

Jaką była jej przeszłość, poznaliśmy z rozmowy Alberta Darrasa z żoną, a choć wnioski, jakie ojczym Łucjana wyciągnął z zebranych o Bercie faktów, były z gruntu fałszywe, niemniej jednak same fakty mówiły prawdę. Rzecz się bowiem istotnie miała tak, jak wiemy. Berta Planat była rzeczywiście przed laty pięciu przez kilka miesięcy kochanką owego Méjana, którego nazwisko wymienił Albert Darras pasierbowi swemu na dowód, że oskarżenie jego jest prawdziwe. Ze stosunku tego narodził się syn i Berta wychowywała go istotnie własnym kosztem w Moret koło Fontainebleau. W czasie, gdy miała stosunek z Méjan'em, uczęszczała na fakultet prawniczy, lecz po rozstaniu się z kochankiem porzuciła rozpoczęte studja, gdyż chciała w ten sposób zerwać wszelką łączność z dotychczasowem otoczeniem, z ludźmi, którzy znali jej przeszłość.

Z natury dobra i uczciwa, Berta żałowała szczerze błędu popełnionego, pragnęła też z głębi serca pogrzebać na zawsze smutną przeszłość swoją. I to właśnie pragnienie było powodem, że unikała ludzi: omijała tłumnie odwiedzaną bibljotekę fakultetu medycznego, jadała w nędznej restauracyjce przy rue Racine i zamieszkała w oddalonym od centrum Quartier-Latin'u skromnym domu. Od dnia, w którym poznała Łucjana i pokochała go, życie jej upływało wśród nieustannej trwogi, aby Łucjan nie dowiedział się przypadkowo o jej przeszłości i to wśród okoliczności takich, które nie pozwoliłyby jej wyjaśnić mu, że mimo wszelkich pozorów przeciw, przeszłość ta nie miała w sobie nic takiego, coby mogło ją w oczach ludzi uczciwych potępić; że choć zbłądziła, nieuczciwą i występną nie była nigdy. Jeżeli popełniła błąd, to nie z jakichś niskich i brudnych pobudek; stała się poprostu ofiarą swego niedoświadczenia i haniebnie wyzyskanego przez człowieka nieuczciwego zaufania.

Ileż to razy podczas tak zawsze dla niej radośnych rozmów z Łucjanem, przychodziła jej nagle myśl wyznania mu wszystkiego, wyjaśnienia mu tej bolesnej przeszłości! Niestety, uczucie wstydu zamykało jej zawsze usta w chwili stanowczej i brało górę nad argumentami rozumowymi, którymi starała się sama siebie przekonać, że mimo stosunku swego z Méjan'em, nie popełniła jeszcze żadnej podłości, bo padła jedynie ofiarą zbytniego dowierzania, a nie namiętności.

I tak zwlekała z wyznaniem z dnia na dzień, usypiając sumienie swoje, które nakazywało jej wyjawić całą prawdę, czynionemi w duszy przyrzeczeniami, że opowie Łucjanowi wszystko w dniu, w którym on wyzna jej swą miłość. Bo Berta nie wątpiła, że Łucjan ją kocha, pomimo, iż starał się ukrywać przed nią swoje uczucia. A przytem — mówiła sobie — dlaczegożby miała, dopóki on milczy i stosunki ich pozostają ciągle w granicach przyjaźni, opartej na wzajemności duchowej, przez wyjaśnienie smutnej przeszłości swojej burzyć za jednym zamachem ten świat snów i marzeń, w którym dzięki niemu żyła tak rozkosznie! A choć nawet głos wewnętrzny mówił jej nieraz, że powinna obudzić się całą siłą woli z tego snu upajającego, spełnić swój obowiązek względem Łucjana i dać mu poznać prawdę o sobie, uczynić tego nie była wstanie. I nic dziwnego, w chwilach takich przychodziło jej zawsze na myśl, że wyznanie musiałoby zakrwawić serce Łucjana, że sprawiłoby mu ból okrutny. I wraz z myślą o tem, budziło się w jej sercu uczucie litości dla młodzieńca, któryby z jej powodu tak strasznie musiał cierpieć. Mniej się wówczas obawiała tego, że uczynione wyznanie może ją w oczach Łucjana poniżyć, niż tej męczącej myśli, że musiałby przez nią cierpieć, przez nią, tylko przez nią.

I oto teraz zobaczyła go przed sobą, bolem strasznym pokonanego. A ból ten, którego mu ona oszczędzić chciała, sprawił mu ktoś inny, wyjawiając przed nim tajemnicę jej przeszłości. Łucjan wiedział więc wszystko, wiedział, ale nie przeczuwał nawet, aby to było prawdą, nie wierzył w to, co mu powiedziano. Jedno spojrzenie przekonało Bertę zaraz, że nie myliła się w swoich przypuszczeniach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

łaszem i dzidą. Tybetański rząd płaci każdemu z żołnierzy 14 srebrnych rupij, około 28 austrjackich koron miesięcznie, a nadto dostarcza trzydzieści porcji „czamba" (żytnia mąka). Oprócz tego wszystkiego otrzymuje Amban na płace dla oficerów i inne wydatki ryczałtowo 50.000 srebr. rupii.

Tańszą o wiele jest krajowa milicja, licząca 6000 ludzi, z których połowa pełni służbę, a druga połowa jest urlopowaną. Na stopie wojennej, jak obecnie, liczy cała armja około 20 000 licho uzbrojonych ludzi. Bronią ich są stare karabiny, dzidy, pałasze i proce, w których użyciu Tybetańczycy są prawdziwymi mistrzami. W ostatnich czasach mieli Moskale dostarczyć im znacznej ilości nowszej broni i amunicji. Koszar nie mają; żołnierze rozmieszczeni są w domach mieszkańców, zapasy wojenne przechowują w otoczonych murami fortach; za jedną z najsilniejszych uchodziła zdobyta w lipcu przez Anglików Gyangtse.

W razie wojny obowiązany każdy od 18 roku życia pospieszyć do szeregów; żołnierze otrzymują pożywienie, rzadko zaś żołd w pieniądzach. Oprócz tego na stacjach pocztowych mają prawo żądać konia pod wierzch i pod juki. Uzbrojenie jest zazwyczaj osobistą własnością żołnierza, tylko w Lhassie i większych miastach otrzymują broń i proch od rządu. Oficerami zostają ci, którzy mogą się najlepiej opłacić, i członkowie rodzin cieszących się protekcją Dalaj Lamy. Bywają te miejsca czasem sprzedawane w drodze publicznego przetargu. Najniższa ranga oficerska zowie się Czu-pun, rozkazująca tylko 10 żołnierzom, później następuje Kjatsan-ba-pun, komendant setki, i Tung-pun, komenderujący oddziałem tysiąca ludzi. Nad tymi stoi generał-adjutant Ru-pun, który znowu podlega niby dywizjonerowi Dah-pun, a wszyscy razem stoją pod naczelną komendą wodza zwanego Mag-pun.

Powróćmy jednak do Lhassy.

Oprócz rezydencji Dalaj-Lamy, jest tu jeszcze trzydzieści dużych klasztorów, z których największy jest Dabang. Kapłani mają naturalnie ogromną władzę i znaczenie, które uwidaczniają się zwłaszcza w dzień nowego roku. Rok Tybetańczyków rozpoczyna się pełnią najbliższą naszemu 15 lutemu. W ostatnim dniu starego roku pojawia się zawsze rozkaz wyczyszczenia wszystkich domów. W tym dniu myją się podłogi, bielą ściany domów, a nawet ulice bywają zamiatane; nazajutrz wszystkie domy przybrane zostają we flagi i chorągiewki i cała ludność przez 24 godzin tańczy, śpiewa, je i pije. Na drugi dzień ciągnie cały lud do Potala, gdzie w obecności Dalaj Lamy i jego dworu popisują się rozmaici linoskoczki i kuglarze. Najoryginalniejszym jednak jest zwyczaj następujący: Kto na początku roku zapłaci najwyższą kwotę, zostaje na ośm dni prowizorycznym sędzią i może wydawać wyroki, jakie mu się podoba, a wszystkie kary wpływają do jego kieszeni. Prowizoryczny ten sędzia zowie się Jalno i z reguły bywa to mnich z klasztoru D a b a n g, który przez tych ośm dni ma obfite żniwo i mści się na swych przeciwnikach.

W dzień nowego roku gromadzą się tysiące lamów z całej okolicy w Lhassie, zapełniając ulice i place swymi namiotami, w których mieszkają. W tych dniach ministrowie ustępują na dalszy plan i panami są kapłani przez całych ośm dni. W tym czasie powracają do swych mieszkań, a Lhassa odzyskuje swój codzienny wygląd. To miasto znajduje się od dni kilku już w rękach angielskiej ekspedycji, która otworzy je dla cywilizowanego świata.

Głos kobiety-Polki.

Jedna z obywatelek wielkopolskich pisze do *Kurjera Poznańskiego:*

Echa procesu w Pile tak przeraziły i przygnębiły cały ogół polski, że zniewalają każdą myślącą jednostkę do zastanowienia się nad powodami moralnego upadku, który, jak zaraza, szczepi jad zepsucia w społeczeństwo i tak już znużone ciężką i nieustanną narodowo-ekonomiczną walką. W obliczu tego zatrważającego faktu, bo faktem jest, niestety, straszna degeneracja życiowa, nie wolno nam kobietom patrzeć bezmyślnie, jak wszystko koło nąs niszczeje i niepowetowanie zamiera, jak znaczna część owej „silnej połowy rodu ludzkiego" pozbywa się, przez zbytek użycia, a brak rozumu, wszystkich szlachetnych pierwiastków, darowanych nam przez Boga, jak honor, uczciwość i miłość rodzinną tarza w cuchnącym błocie nocnych nor i szulerni. Nam nie wolno, stojąc bezradnie, pozwalać krzywdzić moralnie, społecznie i materjalnie siebie i naszych dzieci — nie wolno godzić się bez walki na przyjmowanie spadkobiercy dziedzictwa, spadającego na nas z znikczemniałem nazwiskiem ojca i męża. Nam trzeba działać! trzeba ujrzane pod progiem chwasty wyrwać z korzeniem, a pleniącego je, czyby on był krewnym, znajomym lub przyjacielem, wyrzucić z naszych domów.

Próżna byłaby praca naprawiać publicznych gorszycieli, mających za przodowników ludzi podobnych karciarzom, jacy zasiadali na ławie oskarżonych w Pile, — to są straceńcy — odrzucić ich trzeba ze społeczeństwa, jak zgniłe odpadki! Nam powinno chodzić o młodzież naszą, o tę przyszłość i nadzieję naszego narodu — dajmy jej inne, lepsze, jak ojcom ich dano, wychowanie, pracujmy nad nią same. Nie powierzajmy jej staraniom obcych, zagranicznych ludzi, same nad dziećmi naszemi czuwajmy, rozbudzajmy ich dusze i umysł do rzeczy pięknych, szlachetnych, do idealnych form życia!

Społeczeństwo woła nas do tej pracy, biegnijmy więc co prędzej do obowiązku, działajmy na swoją rękę, nie czekając niczyich wskazań, złączmy się i wspólnemi siłami zacznijmy walczyć z karciarstwem i złymi obyczajami. A tem więcej spieszyć nam się należy, że jak z niewymownym dla nas żalem i wstydem pilski proces wykazał, tak, że i niektóre kobiety „chętnie i z przyjemnością" oddają się wstrętnemu nałogowi gry w karty. Niechże one co rychlej wyrzekną się owej „przyjemności", bo:

„Dla tych my także znajdziem hańby znamię.
Znajdziem przekleństwo, groźbę piorunową
I potępienia wiekuiste słowo".

Mam niewzruszoną wiarę, iż gdybyśmy się połączonemi siłami, bez zwłoki do wspólnej pracy zabrały, stworzyłybyśmy z czasem poważną gałęź społeczeństwa, pod której działającym wpływem wielu ojców, mężów i braci uledzby musiało. Lecz chcąc naprawiać drugich, musimy być same matkami, żonami i siostrami bez skazy, bez zarzutu, bez dzikich zachcianek i grymasów; nie dajmy lekkomyślnym flirtem powodu do zajść gorszących. Szanujmy siebie, bądźmy uczciwemi!

Wyrażając temi kilkunastu wierszami moje oburzenie dla winowajców, a trwogę o najbliższą przyszłość naszej młodzieży, mam nadzieję, że poruszę najpierw do wymiany myśli i zdań, a następnie do czynu kobiety, którym obecny stan społeczeństwa leży ciężkim kamieniem na sercu. Jeśli gdzie, to w tej sprawie, szlachetna i dzielna kobieta wiele dobrego zdziałać może.

MOZAJKA.

(Jubileusz Gibraltaru. — Tragedja w Portici. — Stary barak angielski. — Zagadkowa śmierć).

(△) W dniu 4 bm. minęło dwieście lat od chwili utraty przez Hiszpanję Gibraltaru. Stało się to w czasie wojny o sukcesję hiszpańską, a zajął ją ks. Jerzy Hesko-Darmstadski na czele wojsk cesarskich i Anglików. W pierwszej chwili Anglicy nie potrafili ocenić znaczenia tej morskiej placówki, a nawet brano za złe ks. Jerzemu, że dla zdobycia tej skały poświęcił więcej jak 200 żołnierzy angielskich. Dopiero później przekonano się o wartości Gibraltaru, gdy należycie wmocniony przez ks. Jerzego wytrzymał długie (7-miesięczne) oblężenie przez wojska hiszpańskie. W pokoju utrechckim utrzymała się Wielka Brytanja przy Gibraltarze i w ten sposób posiadła klucz do morza Śródziemnego.

* * *

W Portici, miejscowości rozsławionej dzięki sztuce Aubera, wydarzyła się tragiczna historja, która posłużyć może za treść do nowej opery. Od dawnych lat mieszka tam rodzina ks. de Lavriano, która po śmierci ostatniego z rodu składała się z księżnej wdowy, córki Anny, również wdowy po niejakim Capano, i z dwóch jej córek: Emilji Carlotty. Po starym księciu i Capano pozostał majątek, którym zarządzał niejaki Javarone, prawdziwy Don Juan. Rozkochał on w sobie najpierw starą księżnę, później Annę Capano, z którą miał syna, a gdy Anna umarła, a je córki dojrzały, uwiódł Emilję, aby zmusić ją do małżeństwa i w ten sposób zagarnąć cały majątek. Wdali się w to, jednak krewni, dziewczęta odebrano z pod jego władzy i zrobiono doniesienie do sądu, który odebrał Javarone'owi prawa opiekuńcze i zarząd majątkiem. Mszcząc się za to Javarone napadł na ulicy Emilję idącą w towarzystwie siostry i kuzyna swego starego hr. Vokinga i zamordował ją uderzeniem sztyletu, raniąc równocześnie niebezpiecznie siostrę i hrabiego. Następnie dobył rewolweru i usiłował odebrać sobie życie, jednakże postrzelił się tylko nieszkodliwie. Pytany, zeznał, że wymordować chciał rodzinę dla tego, ażeby cały majątek odziedziczyć mógł jego syn nieprawy z księżniczki Anny!

* * *

Przed kilkoma dniami przeniósł się jeden z najstarszych, od 200 lat przeszło znany bank londyński pod firmą *Couts et Comp.* z dotychczasowego swego skromnego domu na wybrzeżu, do wspaniałego nowego pałacu w stylu renesansowym naprzeciw dworca Charing Croos.

Przewożenie papierów i pieniędzy w zamkniętych i dobrze strzeżonych wozach trwało tydzień. *Couts et Comp.* był zawsze bankiem na wskróś arystokratycznym; klijentami ich byli wszyscy członkowie panującego domu od Jerzego II do Edwarda VII a nadto ludzie, jak Pitt, Walter Scot, Wellington, Nelson, Fox, Dickens, Macaulay. Dziś prócz znakomitości angielskich zalicza firma do swych zwolenników szacha perskiego, króla portugalskiego, króla Belgji i... Cleo de Merode!

* * *

Wielkie wrażenie wywołała w Amsterdamie nagła śmierć tajnego sekretarza królowej Holandji br. Van der S t a a l. Dzienniki podają, że umarł skutkiem cierpienia żołądkowego. *Vox populi* twierdzi, że baron otruł się po gwałtownej sprzeczce z księciem-małżonkiem. Ten ostatni miał podobno wpaść na trop rozmaitych nadużyć barona, posiadającego najzupełniejsze zaufanie królowej.

Mały fejleton.

Z leśnych porównań.

GRZYBY.

Ludzie — to jak roślin plemię,
W każdym część roślinna drzemie;
Ach! co ja ich wszędzie widzę!
Grzybów pełno: trufle — rydze,
Są kozary i podpeńki —
Muchomorów zbiór maleńki — —
I purchawki, co nadęte
Zda się kuszą ludzką piętę,
By je z prochem zrównać w ziemi,
Do porządku przejść nad niemi!!

Rzadko prawdą grzyb zaświeci —
A maślaków!! — jest co trzeci!!
W koło dębów, grabów, sosen
Rośnie drobnych grzybów siła — —
Tyle już minęło wiosen! — — —
W ziemi wielkich serc mogiła!!
Grzybów plemię wciąż się mnoży —
Rosną tego całe kępy — — — —
To — przeciętny ludek Boży —
Wielki liczbą — wzrostem tępy!!

Nad grzybami rosną drzewa
I chór ptasząt leśnych śpiewa!
W drzew szeregu jak śród ludzi
Rozmaitość podziw budzi!
Więc są dęby — graby — klony —
Smukłe chwieją się jesiony...
Świerki — brzozy i topole,
Z których ja — osikę wolę!
To niewiasta jest typowa...
Ta najłatwiej się wychowa!
Drżąca, cicha — ród swój mnoży,
Żeby spełnić wyrok Boży!!
Polska lipa — to matrona,
Wielkiem sercem uświęcona!
Z podań słynna wszej pamięci
Wonnem kwieciem pszczółki nęci!!

Pod grzybami są rośliny
Co przy samej rosną ziemi,
Grzyb więc dumny z tej przyczyny,
Może wznosić się nad niemi...
Hardo patrzy — czapką kryty,
Z słońcem nigdy się nie styka
Byle był wilgocią syty...
Sam nie tęskni do promyka!!

Jan Miodoborski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

C z w a r t e k, 11 sierpnia.

Teatr ludowy: „Prima Ballerina", krotochwila Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (11): Zuzanny p. — Włodzimira. — (29): Kałynyka. Wschód słońca o godzinie 4 minut 55, zachód o godzinie 7 minut 11.

S t a n p o w i e t r z a: Godzina 6 rano. Ciepłota: +13° R. Pochmurno.

Deputacja ruskich księży z Ameryki północnej, była przed kilkoma dniami u ks. metropolity Szeptyckiego z prośbą o poparcie sprawy episkopatu ruskiego dla Ameryki północnej.

Metropolita przyjął deputację bardzo serdecznie i przyrzekł poczynić starania w Watykanie, aby życzeniom Rusinów w Ameryce stało się zadość. Przy tej sposobności omawiano również kwestję zjednoczenia władzy sufragana halickiego z węgierskim.

Polacy za granicą. Na fakultecie medycznym w Paryżu uzyskało stopień doktorski dwóch Polaków, po przedstawieniu i obronieniu rozpraw, o których wyraża się tamtejszy świat uczony z wielkiem uznaniem. P. Kania napisał rozprawę pt. „De l'influence de la puerpéralité sur les femmes prédisposées à la tuberculose", zaś p. Henryk Lewenhard, syn lekarza, „Complications génitules de l'appendicite chez la femme".

Kąsający koń. Pozostawiony bez dozoru na ul. Starozakonnej koń rzeźnika Jakóba Schwarza, ukąsił w głowę nader ciężko 3-letnią Marję Nawrocką, córkę zarobnika.

Złodziej lwowski w Mościskach. Wczoraj popołudniu strażnicy akcyzowi na rogatce Wuleckiej przytrzymali jakiegoś człowieka, niosącego na plecach olbrzymi worek, w którym znajdowało się 58 pudełek papierosów „Sułtan", „Damen" i „Memfis", kilkadziesięt paczek różnego tytoniu i mnóstwo marek pocztowych, znaczków wartościowych i stempli. Wobec tego, że przedmioty te pochodziły oczywiście z kradzieży, strażnicy akcyzowi uwiadomili o swym połowie policję, która wysłała na rogatkę agenta Baziuka Przed agentem przyznał się złodziej, że nazywa się Marjan Bodaszewski, a niesione przezeń papierosy, tytoń i stemple, pochodzą z kradzieży w Mościskach, gdzie ubiegłej nocy włamał się do trafiki Barucha Hausmanna. Bodaszewski jest zawodowym lwowskim złodziejem, który w swem życiu był już za kradzież kilkadziesiąt razy karany.

Zamknięcie starego dziennika. Paryskie pisma donoszą, że zaprzestał nagle wychodzić stary, słynny dziennik, *Daily Messenger, Galignani Messenger.* Założony dnia 2 lipca 1814 r. przez braci Galignanich, był najstarszem pismem angielskiem na kontynencie, a do pierwszych abonentów swoich zaliczał wielu sławnych ludzi, między innymi ks. Wellingtona. W dziełach wielu autorów angielskich pismo to odegrało pewną rolę, jak Dickensa, Thackeraya, Wilke Collinsa i i. W *Messenger* przeczytał Byron ów artykuł, na który się powoływał, gdy powiedział: „Obudziłem się pewnego ranka i przekonałem się, że jestem człowiekiem sławnym". Na szpaltach tegoż dziennika ukazały się liczne listy Byrona. Bracia Gallignani zarobili na dzienniku i na księgarni angielskiej, przy ulicy de Rivoli, blisko 80 mil. fr., a majątek ten w znacznej części wydali na cele dobroczynne. W ostatnich latach, gdy miljoner amerykański, Gordon Bennet, założył w Paryżu *New-York Heralda,* stary *Daily Messenger* nie mógł wytrzymać konkurencji i z tego powodu został zamknięty.

Cholera. Pomimo ogólnego zajęcia wojną, dzienniki petersburskie szeroko rozważają możliwość epidemji cholery. „U wrót Rosji stoi wróg — piszą *Birż. Wied.* — wróg dawny i niebezpieczny, który nieraz napadał na nią z nienacka, tak, że Rosja nie miała czasu przygotować się na jego spotkanie i nie mogła odeprzeć jego ciosów, kładących pokotem tysiące ofiar. Teraz spostrzeżono tego wroga z daleka i zawczasu, zanim zaczął wyludniać Persję. Rosja w porę sposobi się do odparcia cholery. Pierwszym jet etapem może się stać kraj zakaukaski. Pisano nawet, że już się tam przedostała, lecz na szczęście wiadomość ta była nieprawdziwa. Jak dotychczas, nie ma jeszcze cholery w granicach Rosji.

„Główne wszakże niebezpieczeństwo zawleczenia cholery zagraża Astrachaniowi, jak tego dowodzi straszliwa epidemja 1892 roku. Astrachania trudno ustrzedz, albowiem zawija do niego nietylko większa część floty kaspijskiej, lecz przedewszystkiem mnóstwo statków rybackich i łódek, utrzymujących stosunki z całem pobrzeżem i napotykanemi po drodze statkami. W takich warunkach możliwość zawleczenia cholery do Astrachania jest dosyć duża, a gdyby cholera przedostała się tam, natenczas ciężko już byłoby zapobiedz rozpostarciu się jej wzdłuż Wołgi. Jakoż Astrachań i Wołga przygotowują się za wczasu do odparcia groźnego wroga. Z drugiej zaś strony donoszą o znacznem osłabnięciu zarazy w Persji. Zmniejsza to prawdopodobieństwo przedostania się jej do naszych portów moża Kaspijskiego. Ufajmy więc, że cholera nas ominie".

Kongres panceltycki. Po raz wtóry delegaci wszystkich krajów, które zachowały w użyciu język celtycki — Bretania, kraina Gallów, Irlandja, Szkocja — zgromadzą się w r. b. w Carnarbon na kongres w dniu 30 sierpnia. Kongresiści zajmą się stanem języka i postępami poszukiwań celtyckich. W działach międzynarodowych roztrząsane będą sprawy językoznawcze i użycie języka wspólnego dla porozumienia się międzynarodowego celtyckiego. Bretania będzie licznie reprezentowaną, jak również Paryż i Londyn, które to miasta liczą wielu uczonych celtyckich.

Zajście w teatrze. Donoszą do berlińskiego *Tagu* z Kijowa: Pewien oficer rosyjski, który zazdrośnie czuwa nad honorem swej armji, wywołał w tutejszym teatrze wesołe zajście. Grano popularny melodramat. Aktor, który miał rolę „czarnego charakteru, starego zawadjaki", wychodzi na scenę w stanie na poły pijanym. On to ma, wedle roli, otruć bohatera dramatu i uwieść jego kochankę. Kiedy więc narzeczona, bardzo piękna, młoda aktorka, wzdryga się przed uściskami spitego łotra, wyskakuje nagle z loży na scenę siwy emerytowany pułkownik, dobywa szabli i ująwszy w pół aktorkę, żeby ją obronić, groźnie zmierza ku rzezimieszkowi. Ów wytrzeźwiał natychmiast, dobył również szabli, ale mu ją pułkownik natychmiast rozpłatał. Przerażony aktor zemknął za kulisy, a pułkownik, trzymając ciągle w pół aktorkę, podszedł ku rampie i głosem drżącym od wzburzenia oświadczył, że nie dał splamić rosyjskiego munduru przez spitego łotra. Publiczność ochrypła z entuzjazmu.

Petycja żydów. Żydzi niektórych miast gubernialnych w Królestwie wystąpili — jak donosi *Warsz. Dniewn.* — do ministerstwa spraw wewnętrznych z petycją o nadanie im prawa znmieszkania we wszyrskich miejscowościach, nie wyłączając wsi. Petenci powołują się na to, że ograniczenia co do posiadłości powodują nadmiernie gromadzenie się rzemieślników żydowskich w pewnych miejscowościach, co ujemnie wpływa zarówno na stan przemysłu, jako też na położenie rzemieślników, cierpiących liczne braki.

Okradzenie pomnika carowej. W tych dniach do strażnika, pilnującego pomnika carycy Katarzyny w Petersburgu, zbliżyło się kilku ludzi, ubranych jako robotnicy-bronzowniczy i zażądali od niego pomocy przy odkręcaniu wspaniałych bronzowych kandelabrów. Na zapytanie strażnika, mniemani robotnicy odpowiedzieli, że mają polecone przewiezienie kandelabrów do fabryki dla oczyszczenia. Kandelabry odkręcono, złożono na parokonny wóz i robotnicy odjechali. Po tygodniu strażnik zwrócił się z zapytaniem do zarządu miejskiego, kiedy odczyszczone kandelabry będą na miejsce poprzykręcane. Tam odzywiście o niczem nie wiedziano. Śledztwo nie doprowadziło do wykrycia śmiałych złodziei. Sprawienie nowych kandelabrów kosztować będzie miasto kilka tysięcy rubli.

Kradzieże i defraudacje. W Akwizgranie, w miejskiej kasie dla ubogich, wykryto deficyt 85.000 marek. Właściwie zawiadomił o nim władze urzędnik Krücken, zapewniając, że skradziono mu tę sumę w roku 1893, a on, chcąc deficyt ukryć, pożyczał pieniądze od osób prywatnych i fałszywie wpisywał różne pozycje. — W Bukareszcie z kasy instytucji finansowej „Crédit foncier rural de Boucarest", skradziono obligacje rumuńskie wartości przeszło 500.000 franków. Policja miejscowa rozesłała do władz wszystkich większych miast odpowiednie zawiadomienie.

Nowy rosyjski dziennik na Litwie. W tych dniach poczęła wychodzić w Białymstoku nowa codzienna gazeta rosyjska, pod redakcją niejakiego Czumikowa. Nowa ta placówka rusyfikacji, nosi miano *Zachodnie kresy.* W numerze pierwszym redakcja jako program działania i cel swój, stawia dopomożenie do zlania kresów pod każdym względem ze środowiskiem rosyjskiego państwa.

Stulecie morfiny przypada właśnie w chwili obecnej Wynalazcą tego nieocenionego ale i i niebezpiecznego koiciela cierpień, jest aptekarz Fryderyk Wilhelm Sertuerner. On to na razie wydobył z opium morfinę w stanie nieczystym. Dopiero w roku 1816 po niezliczonych próbach i doświadczeniach doszedł do wytworu materji chemicznej oczyszczonej, która po upływie lat stu również, jak wówczas, góruje nad sztuką lekarską. Sertuerner wynalazek swój mianował „snonośną zasadą. i nadał mu w sztuce lekarskiej nazwę, zapożyczoną od greckiego boga Morfeusza. Za przykładem Sertuernera, który poznał morfinę jako działający pierwiastek, czyli — jak brzmi określenie zawodowe — alkaloid opiumu, poczęto później z powodzeniem wyłączać pierwiastki powyższe i z innych również roślin. Metoda Sertuernera zaprowadziła więc zupełnie nową erę wytworu środków leczniczych, za co też nagrodzony został w r. 1831 przez „Instytut de France" nagrodą honorową w sumie 2000 franków. Sertuerner zmarł jako aptekarz miejski w Hamelu w r. 1841.

Niebezpieczna kąpiel. Władze miejscowości kąpielowej Virgines w Niższej Kalifornji, nad brzegiem oceanu Spokojnego, zabroniły kąpania się w morzu z powodu rekinów, które od pewnego czasu zjawiają się tam licznie. W przeciągu ostatnich dwóch tygodni 7 osób, używających kąpieli, padło ofiarą tych potworów krwiożerczych.

Wykopaliska w Delfi. Archeolog francuski Homelle, mianowany niedawno dyrektorem muzeum Luwru, oznajmił na odbytym świeżo kongresie archeologów, że prowadzone przez niego wykopaliska w Delfi odkryły świątynię, zawierającą trofea wojenne, zdobyte pod Maratonem przez Ateńczyków na Persach. Rząd francuski przeznaczył na prowadzenie tych wykopalisk 500.000 franków, z czego zapłacono 218.000 fr. ludności miejscowej w drodze odszkodowania. Ks. de Loubat ofiarował 50.000 fr. na dalsze wykopaliska.

Straszny huragan. Dziennik japoński *Niczi-Szimbun* donosi, że 8 lipca na wyspach Kiu-siu i Chondo huragan wywrócił parę tysięcy domków, uszkodził kolej, zniszczył w wielu miejscach zasiewy, przeszło 1000 ludzi miało odnieść rany, a wielu zginęło.

Miejscowość San-Juan na Luzonie, największa z wysp Filipińskich, została zniszczona skutkiem oberwania się chmury. Deszcz lał strumieniem przez 24 godzin, a woda stała na wysokości 27 cali. Dwieście osób zginęło. Straty obliczają na 8 miljonów franków.

Wydział lekarski w uniwersytecie warszawskim ukończyło w roku bieżącym 53 Polaków (w tem 9 z odznaczeniem).

Z kraju.

Dębica. *(Wystawa.)* Komitet wystawy rolniczo-przemysłowej w Dębicy przedłużył termin nadsyłania zgłoszeń i przedmiotów wystawowych do dnia 20 bm. Wystawa odbędzie się w dniach od 27 do 29 sierpnia rb. Zgłoszenie i przedmioty wystawowe wysyłać należy pod adresem komitetu.

* **Wdowa bez żadnego utrzymania,** chora od dwóch lat na oczy, błaga o litościwe datki choćby najmniejsze. Zielona l. 3 w podwórzu Antonina Kollmincer.

* **Festyn** zamarstynowskiej ochotniczej straży pożarnej, urządzony dnia 31 lipca b. r. w Hołosku wielkiem, przyniósł czystego dochodu po odciągnięciu wszelkich wydatków 528 kor. 40 hal.

Wszystkim P. T. Panom, którzy się przyczynili do tak świetnego wyniku w szczególności pp. Leonowi Janickiemu, Wincentomu Siwekowi i Juljuszowi Langerowi, składam imieniem kasy strażackiej serdeczne podziękowanie.

Michał Sklepiński.

Zmarli:

W Wysocku zmarł w 60 r. życia Roman K o t z i a n, rachmistrz w dobrach hr. Zamoyskiego, żołnierz z r. 1863 i Sybirak.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We czwartek, dnia 11 bm., „Prima Ballerina", krotochwila w 3 aktach Bluma. Drugi występ p. Zofji Czaplińskiej.

W piątek, dnia 12 bm., „Rodzina Furjozów", farsa w 4 aktach Fr. Russa. Trzeci występ p. Zofji Bzaplińskiej.

W sobotę, dnia 13 bm., popołudniu o godzinie $3^{1}/_{2}$ „Ciotka Karola", komedja w 3 aktach B. Thomasa. — Wieczorem o godzinie $7^{1}/_{2}$ „Żabusia", sztuka w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej. Czwarty występ p. Zofji Czaplińskiej.

W niedzielę, dnia 14 bm., popołudniu o godzinie $3^{1}/_{2}$ „Jarmark małżeński", komedja w 3 aktach Okońskiego. — Wieczorem o godzinie $7^{1}/_{2}$ „Prima Ballerina", krotochwila. Piąty występ p. Zofji Czaplińskiej.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica w sierpniu.

Jesteśmy więc w pełnym sezonie, jeżeliby jednak kto zapytał, czy sezon ten dobry jest, czy zły, wesoły, czy nudny, to odpowiedzi wypadłyby sprzeczne, choć może przeważnie pesymistyczne, boć przecież malkontentów nigdy nie brak na świecie. I ci jednak umilknąć powinni, chociażby już z tego powodu, że prześliczna niebywale długa, stała pogoda, pozwala korzystać w całej pełni z pobytu tutaj. Rozległy park tutejszy, ze swojemi doskonale utrzymanemi, w tysiącznych zakrętach wijącemi się ścieżkami, to prawdziwe „eldorado" dla miłośników pięknej natury, gwaru niepragnących. Ale i dla nieanachoretów, nie brak rozrywek. Mieliśmy tu szereg festynów na rozmaite dobroczynne cele, z tych festyn na dochód budowy pomnika Mickiewicza przyniósł ładny dochód 1.100 kor. Na ten sam cel z równem powodzeniem odbył się dnia 1 sierpnia staraniem zapobiegliwego komitetu, na czele którego stoi p. Adam Krechowiecki, a ruchliwym członkiem jest dr. Zygmunt Wąsowicz, koncert z bardzo bogatym i urozmaiconym programem. Po Bethovenowskim kwartecie, odegranym przez dyr. Wrońskiego, p. Baranowską i dwóch członków tutejszej orkiestry, odczytał p. Adam Krechowiecki swój ostatni utwór p. t.: „Rozstaliśmy się". Prawdziwy ten klejnocik literatury nowelistycznej, pełen subtelnych, psychologicznych obserwacyj, z właściwą maestrją przez ulubionego naszego autora wyrzeźbiony i z werwą odczytany, zyskał ogólny poklask publiczności.

Potem zachwycano się uroczym śpiewem p. Bohuss-Hellerowej, która obdarzyła nas cudownie odśpiewaną arją z 3 aktu z „Halki" i szeregiem pieśni Galla i Niewiadomskiego. Cześć deklamacyjną objęła p. Solska. Usłyszeliśmy „Niepewność" Mickiewicza i porywająco wypowiedziany wyjątek ze Słowackiego. Obie artystki obdarzono hojnie kwiatami i hucznymi oklaskami zmuszono do licznych naddatków. Kto chce tańczyć, także na brak sposobności uskarżać się nie może; — co tydzień mamy reuniony, wczoraj odbył się bal na dochód pomnika Mickiewicza a w zeszłym tygodniu urządzono staraniem radcy dworu p. S t r u s z k i e w i c z a, który jest duszą tutejszego towarzystwa piknik, na którym bawiono się doskonale do białego rana.

Jemu też i zarządcy zakładu naszego, p. G r a b o w s k i e m u zawdzięczą liczni niestety pogorzelcy, pewną pomoc, bo z festynu przez nich urządzonego zebrano wcale pokaźną, blisko 1000 kor. wynoszącą kwotę. Jak z tego pobieżnego zestawienia widać, koniec lipca i początek sierpnia odznacza się dodatnio pod względem ruchu i życia w Krynicy, a bawiący tu wyborny teatr lwowski pozwala i w tym kierunku zabawić się i rozerwać i zachwycać się wyborną grą naszych artystów.

O zakładzie, jako takim, nie wiele nowego można powiedzieć. Wszystko po dawnemu, nowości i ulepszeń żadnych, na razie, tylko... obiecanki. Zarząd miejscowy czyni co może, aby wyłażące na każdym kroku braki, o ile się da zakrywać, a już można powiedzieć, że właściciel Krynicy ma szczęście nawet w... nieszczęściu — bo gdy mu brak monety na wkłady, to trafia na ludzi, którzy tu na miejscu, energją, taktem i zapobiegliwością, ratują nieraz rozpaczliwą sytuację. P. Grabowski, obecny zarządca zakładu, idzie nietylko śladami swoich poprzedników, ale nadto zyskuje sobie swojem postępowaniem wszędzie i u wszystkich uznanie, szczere i

prawdziwe, nietylko jako „pan naszego życia i śmierci“, ale i jako zwykły śmiertelnik i dobry, serdeczny towarzysz, nas biednych kuracjuszów.

Balony na wojnie.

W ostatnich czasach zmalała ilość „wynalazców“, którzy, jeden po drugim, występowali z pomysłami i projektami nowych balonów do sterowania, wprowadzając tylko zamęt w dziedzinę, w której nauka ścisła rozświetliła już niejedną tajemnicę. Uczeni przyrodnicy, obliczający z największą ścisłością warunki, w jakich odbywa się wzlot balonu i pobyt jego w wyższych sferach powietrza, dawno już przyszli do przekonania, że przy takich motorach, jakie obecnie mamy do rozporządzenia, idea statku napowietrznego, którymby można dowolnie kierować, jest wręcz niewykonalną.

Balon, jako olbrzymia bania, wymaga ogromnie silnego motoru, aby się mógł utrzymać w kierunku poziomym i to tylko w tym razie, kiedy powietrze jest albo zupełnie spokojne, albo ma ruch bardzo nieznaczny. Ponieważ jednak prądy powietrzne o szybkości ośmiu do dziesięciu metrów na sekundę nie są wcale rzadkością, pionowy zaś pęd balonu wynosi przeszło pięć metrów na sekundę, motor, któryby był wstanie zrównać obie te siły, musiałby być bardzo ciężki, wobec czego należałoby znów powiększyć rozmiary balonu, co wytworzyłoby ostatecznie błędne koło. Im większa bowiem jest średnica balonu, tem większe ciśnienie słupa powietrznego, które wzrasta znowu w stosunku geometrycznym do szybkości naciskanego ciała.

Dzisiejsza technika jest więc bezsilną wobec tylu trudności, które jakiś niesłychanie potężny motor musiałby zwalczać łatwo i pewnie. To właśnie jest przyczyną, że wszelkie pomysły Zeppelinów, Santos-Dumontów, Lebaudych, okazały się niewykonalnemi i prócz mnóstwa pieniędzy, niejedno życie ludzkie kosztowały. Nie znaczy to jednak, by balony w tym stanie nawet, w jakim dziś się znajdują, nie miały znaczenia dużego. Przedewszystkiem balony wypuszczane w górne sfery bez ludzi, lecz tylko z aparatami automatycznemi, ułatwiły badania atmosferyczne. Dla nauki rzecz to niemałej wagi.

Olbrzymie też znaczenie mają balony na uwięzi (captif), to znaczy wypuszczane na linie, a zastosowane do celów strategicznych. Balony takie widywane są już w armjach od przeszło lat 30. W obecnych czasach stanowią one nieodłączną część wszystkich operacji wojskowych, są bowiem znakomitym środkiem, ułatwiającym dokonywanie obserwacji w bardzo rozległym promieniu. Wódz, który dobrze poznał zamiary przeciwnika i umie się do nich zastosować, „połowę zwycięstwa ma w swych rękach“ — jak zwykli mawiać Francuzi. Dlatego też wszystkie armje rozporządzają dziś parkami aeronautycznymi, których istnienie dłuższe jest nawet, aniżeli istnienie usługi cyklistowskiej i samochodowej, oddających również wielkie usługi nowoczesnym armjom.

Jeden z najbardziej wzorowych parków aeronautycznych posiada armja francuska. Do parku należą obszerne zabudowania, ze specjalnymi budynkami do przechowywania balonów.

Statki napowietrzne wożone są na specjalnych wozach za armją, a jednocześnie wożony bywa przyrząd do otrzymywania wodoru w większych ilościach. Park składa się z oddziału żołnierzy i oficerów, biegłych w aeronautyce. Oddział ten znajduje się zwykle przy głównym sztabie i podąża tam, gdzie koncentrują się główne siły wojenne. Łódź balonu na uwięzi, zwykle z 4 ma lub 5-ma ludźmi, połączona jest z ziemią za pomocą telefonu, aby główny wódz mógł natychmiast otrzymywać wyniki dokonanych obserwacji.

Znaczenie balonów w punktach oblężonych okazało się w wysokim stopniu podczas oblężenia Paryża w roku 1870. Od tego też czasu wszystkie warownie, które mogą być narażone na oblężenie, rozporządzają kilku balonami.

Najmniej z balonów korzystać mogą twierdze nadmorskie. niepodobna bowiem z góry określić, w jakim kierunku wieją wiatry w górnych strefach; balon zatem, wypuszczony z portu, zamiast na ląd może popędzić na morze i zginąć. Opowiadania o balonach, z których mają być rzucane pociski na przeciwnika, jak dotychczas są tylko bajką, wybujałą na gruncie fantazji.

Skandal na dworze saskim.

W czasie niedawnego pobytu saskiego następcy tronu w Szmeksie, udało się jednemu z korespondentów dostać się do hotelu, gdzie zamieszkał książę. Tam poznał się Francuz z jakąś „wpływową“ osobistością, która go oprowadziła po pokojach, a nawet udzieliła mu niektórych szczegółów z życia księcia Fryderyka i jego stosunku do żony, z którą go — podobno wbrew jego woli — rozwiedziono.

Slady księżnej Ludwiki spotyka się tu na każdym kroku. W pokojach wiszą jej fotografje. Nad łóżkami dzieci książęcych również znajdują się podobizny księżnej, a pod każdą napis „droga mamusia“, „ukochana mama“— i tym podobne.

Podobno książę Fryderyk zdołał nakłonić ojca swego, króla saskiego, do zezwolenia na pogodzenie się rozwiedzionych małżonków. Król wprawdzie nie wypowiedział tego wyraźnie i jasno, lecz milczeniem dał do zrozumienia, iż ulega prośbom swego syna.

Na tej zasadzie, za pośrednictwem osób zaufanych książę zawiadomił hrabinę Montignoso o swym zamiarze wyjazdu do Schmeksu. Hrabina miała wynająć mieszkanie w sąsiedniej miejscowości. Spotkanie miało nastąpić w górach, podczas przechadzki, niby zupełnie przypadkowo.

Książę z niecierpliwością oczekiwał na tę chwilę, gdyż nietylko on sam wielce przywiązany jest do swojej „byłej“ żony, ale ma też wzgląd na swe dzieci, które od czasu rozstania się z matką, nie mogą się pocieszyć i wciąż o niej wspominają. Zwłaszcza siedmioletni książę Ernest Henryk całemi godzinami siedzi przed fotografją księżnej Ludwiki i zalewa się łzami.

Wszystko już było ułożone i zdawało się, przybierze obrót pomyślny. Nagle, jak grom z nieba, spada depesza. wysłana przez króla saskiego do syna z zawiadomieniem, że o pogodzeniu się z żoną nawet mowy być nie może. Widocznie wrogowie księżnej Ludwiki znów wzięli górę i zawładnęli umysłem króla.

Książę Fryderyk nie miał dłużej poco pozostawać w Szmeksie, chciał wyjeżdżać zaraz, ale dla zachowania „decorum“ pozostał jeszcze dwa tygodnie. Zamknął się w hotelu i prawie na krok z mieszkania nie wychodził.

Podobno księżna — a raczej hrabina Montignoso - starała się spotkać księcia, chodziła po górach umówionemi drożynami, aż wreszcie policja węgierska zabroniła tych spacerów byłej arcyksiężniczce austrjackiej, byłej następczyni tronu saskiego.

Tak przynajmniej zapewnia wspomniany powyżej korespondent francuski, który kończy swój opis zapewnieniem, że zarówno książę Fryderyk, jak i jego dzieci kończą codzienną modlitwę, prośbą do Boga, aby im wrócił ukochaną mamusię.

Brak paszy.

Przed kilku dniami zamieściliśmy szereg żądań, jakie gal. Tow. gospodarskie wystosowało do rządu celem zaradzenia grożącej Galicji klęsce braku paszy. Obecnie *Gazeta narodowa* donosi, że wieksza część tych żądań, dzięki niezwykle energicznemu poparciu namiestnika, który jako były zasłużony prezes Towarzystwa rolniczego jest niezmordowanym orędownikiem słusznych życzeń Towarzystw gospodarskich, w bliskiej przyszłości będzie przychylnie załatwioną. Sól dla bydła i rozszerzenie poboru surowicy zapewnione.

Zakaz wywozu roślin pastewnych za granicę, jak stwierdza poniżej umieszczony telegram, już wydany, zniżki taryf na paszę już nastąpiły, zapomóg, które in natura rozdawaćby należało, spodziewać się mamy prawo. Namiestnik rozkazał dyrekcji dóbr państwowych sprzedawać trawę i liście jako materjał na ściółkę i paszę za zniżeniem 50 prc. Chodziłoby więc jeszcze o zniżenie cen otrębów w magazynach wojskowych i o powiększenie zapasów otrębów w tychże magazynach przez ile możności wczesne mlewo.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń. (Tel. wł.). Z powodu braku paszy ministerstwo kolejowe reaktywowało taryfę wyjątkową, która obowiązywała dla artykułów pastewnych do końca czerwca b. r., nadto taryfę tę rozciągnięto także na kukurudzę. Zniżki taryfy wyjątkowej odnoszą się do ładunków wagonowych i obowiązywać będą po koniec grudnia 1904. Taryfa wyjątkowa oprócz kukurudzy obejmuje następujące artykuły pastewne: rośliny pastewne świeże i suche, koniczynę świeżą i suchą, buraki pastewne, sieczkę, siano, słomę, trociny drzewne i wełnę drzewną na podściółkę, kiełki słodowe, plewę, odpadki winne i torf na podściółkę. Nadto ministerstwo kolejowe oświadcza, iż przeprowadzi rokowania z kolejami prywatnemi celem zyskania tych samych zniżek. Dodać do tego należy zakaz wywozu wszystkich roślin pastewnych za granicę. Jest nadzieja, że zarządzenia te umożliwią rolnikom przetrwanie ciężkiego czasu.

Wiedeń. Dziennik rozporządzeń rządowych ogłasza rozporządzenie ministerjalne, zakazujące wywozu artykułów pastewnych. Nadmienić należy, że równocześnie rząd węgierski ogłosi podobne rozporządzenie.

Wojna Japonji z Rosją.

Upały w Mandżurji.

W swoim czasie, na podstawie uczonych dzieł i spostrzeżeń znawców Mandżurji, z najdrobniejszymi szczegółami przepowiadano, że od połowy czerwca do końca sierpnia ustać muszą wszelkie ruchy wojsk, gdyż w całej Mandżurji nadchodzi pora deszczowa. która strumienie zamienia w rzeki i jeziora, a cały kraj w jedno wielkie morze. Powietrze — pisano w tych przepowiedniach meteorologicznych — nasyca się parą wodną, deszcze stają się nawalne, rzeki występują z brzegów i cała komunikacja jest przerwaną. Cały lipiec, to jeden wielki ulewny deszcz. Tymczasem lipiec minął i rzecz dziwna, Najkrwawsze walki przypadły właśnie na lipiec, najodleglejsze ruchy wojsk dokonane były w lipcu. Gdzie się więc podziała pora deszczowa w Mandżurji? Prócz kilku dni deszczu z początkiem lipca, przez cały czas panowały w Mandżurji upały, trwała absolutna posucha, która obecnie osiągnęła swój szczyt. Wśród 40—50° C., żołnierz, obładowany bronią i zapasami amunicji, przebywa 10—15 wiorst dziennie, po terenie nierównym, drogach kamienistych. Skwar jest tak wielki, że — jak donosi Kuropatkin w raporcie do cara — pomimo przedsięwzięcia środków ochronnych, liczba ludzi porażonych przez słońce jest bardzo znaczna. Srodki przedsięwzięte polegają na tem, że celem ulżenia ciężaru piechocie, na każdą kompanję wyznaczono po kilka wozów dla przewozu szyneli lub worków z rzeczami. Mimo jednak tej ulgi wypadki porażenia i udarów słonecznych są wciąż bardzo liczne.

Wogóle upały więcej się dały żołnierzom we znaki, aniżeli mogłaby była sprawić zapowiadana pora deszczowa, która w tym roku, wbrew przepowiedniom licznych „znawców klimatu“, zupełnie prawie w Mandżurji nie panowała.

Pod Liaojanem.

Znawcy terenu wojennego stwierdzają zgodnie, że Liaojan, w którego okolicy koncentrują się obecnie siły rosyjskie, jest twierdzą pierwszego stopnia. Na obszarze kilkunastu kilometrów dokoła otaczałą go wały i rowy, kilkanaście bastjonów broni ze wszystkich stron przystępu, cała okolica pokryta jest drucianymi, kolczastymi płotami, minami, ukrytemi po rowach itp. Gdyby Kuropatkin — dowodzą w sferach wojskowych — zdecydował się stawić tu opór, Japończycy musieliby pod Liaojanem zatrzymać się dłużej, rozpocząć prawidłowe oblężenie, które wymagałoby sprowadzenia ciężkich dział oblężniczych bądź z pod Port-Artura, bądź nawet wprost z Japonji, i które przeciągnęłoby się co najmniej na kilka tygodni. Tymczasem nowe wojska wysyłane ciągle z Rosji europejskiej, mogłyby zgromadzić się na terenie wojny i ruszyć twierdzy z odsieczą. Wobec długiego oblężenia twierdzy i wynikającego stąd wyczerpania wojsk japońskich, zadanie ich mogłoby być łatwiejsze, niż się wydaje. Pomyślna zaś odsiecz, wyparcie Japończyków z pod twierdzy i połączenie się oblężonych z odsieczą, stworzyłyby silną armję, która mogłaby się zetrzeć z nieprzyjacielem z wszelkimi widokami zwycięstwa. Decydującym momentem będzie zapewne dla generała Kuropatkina obecne zaopatrzenie twierdzy, gdyż, aby obrona w Liaojanie mogła mieć widoki powodzenia, trzeba tam z góry przygotować środki żywności i amunicję dla skoncentrowanej armji na cały przeciąg oblężenia, ponieważ oddziały japońskie otoczą niewątpliwie całe miasto ze wszystkich stron i odetną mu dowóz transportów.

O przypuszczalnych planach Kuropatkina co do obrony Liaojanu donosi referent wojskowy *Rusk. Wiedomosti* między innemi co następuje:

Pozycje na które odeszły rosyjskie oddziały wschodnie, nazwał Kuropatkin „głównemi“ i wyraził równocześnie nadzieję, że na pozycjach tych wojska nasze, z powodzeniem stoczą bitwę“. Można stąd wnioskować że Kuropatkin nie ma zamiaru oddać Liaojanu bez bitwy i że przyjmie rozstrzygającą bitwę z pierwszą armją japońską, nad brzegami rzeki Tanche, poza którą rozpoczynają się już fortyfikacje Liaojańskiego obozu warownego. Liaojan ma dla armji rosyjskiej olbrzymie znaczenie nietylko jako klucz do doliny rzeki Laoche od północy, ale i jako główna podstawa operacyjna armji mandżurskiej, gdzie nagromadzone są wielkie zapasy żywności i materjału wojennego. Wywieść szybko wszystkie zapasy te, wynoszące miljony pudów, byłoby rzeczą niemożliwą, a utrata ich równałaby się przegraniu wielkiej bitwy. To też decyzja gen. Kuropatkina, ażeby Liaojanu nie oddawać bez bitwy, odpowiada najzupełniej warunkom chwili.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“)

Z placu boju.

Paryż. (Tel. wł.). Z Petersburga donoszą, że korpus gen. Liniewicza otrzymał rozkaz opuszczenia Władywostoku i pójścia w pomoc generałowi Kuropatkinowi. Władywostoku bronić będzie korpus ochotniczy, złożony ze skazańców.

Paryż. *Temps* donosi z Liaojanu, że kierownictwo armji rosyjskiej, ktore wobec powolnego marszu Japończyków i pod naciskiem opinji publicznej w Rosji nie dało się spowodować do awanturniczej ofenzywy na południe, powróciło do dawnego słusznego planu skoncentrowania sił rosyjskich na miejscu dosyć odległem. Dosyłka wojsk tak rosyjskich jak japońskich nie ustaje. Rosjanie opuszczając Haiczeng, spalili baraki.

Raport Kuropatkina.

Petersburg. (Oficjalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje do cara: Dnia 8 i 9 bm. zauważono forpoczty nieprzyjacielskie o 12 do 15 kilometrów na północ od Haiczengu. Pomiędzy forpocztami stron obu zachodzą ciągłe starcia. Porucznik kozacki Jeftin przedsięwziął dnia 6 sierpnia bardzo forsowny marsz rekognoscyjny na czele forpoczty naszej ku Niuczwangowi. W czasie tego został ranny w głowę, mimo to nie opuścił dowództwa. Mieliśmy dwu kozaków zabitych, a dwu rannych. Ze wschodniego terenu, również w kierunku Ljaojang-Saimatsu, niema wiadomości o żadnych zmianach. Dnia 6 sierpnia oddział kozacki powyżej Tiauszan na odległości 8 kilometrów napotkał nieprzyjaciela, który przed rozpoczęciem ognia zajął ufortyfikowane pozycje bardzo silne. Ta okoliczność, jak również silna mgła, sprawiły, że zauważono nieprzyjaciela dopiero na odległości 600 do 1000 metrów. O godzinie 7 mgła się rozprószyła i wtedy od głównej naszej siły nadszedł mały posiłek, który był wysłany celem obejścia lewego skrzydła nieprzyjacielskiego. Niebawem jednak na naszem lewem skrzydle pojawiło się 7 kompanji nieprzyjacielskich, które, maszerując w wysokiej trawie, zdołały się zbliżyć niepostrzeżenie. Pod ogniem dział naszych jednakże, które tymczasem zajęły odpowiednie stanowiska, nieprzyjaciel musiał się cofnąć, a walka skończyła się o godz. 9 rano.

Oddział nasz rozpoczął się cofać nie ścigany przez nieprzyjaciela; mieliśmy 2 zabitych a 12 rannych. Okazało się, że nieprzyjaciel miał piechotę iinjową i rezerwę, na co wskazuje także rozmaity rodzaj nabojów karabinowych, użytych po stronie japońskiej.

Telegram kondolencyjny ces. Wilhelma.

Berlin. (Tel. wł.) *Local Anzeiger* donosi z Tokio, że cesarz Wilhelm wysłał telegram kondolencyjny do rządu japońskiego z powodu śmierci generała Jamaguchi, podnosząc, że zmarły był wiernym towarzyszem broni marszałka Walderseego podczas zawieruchy chińskiej.

Paryż. *Matin* donosi, że francuskiego agenta konsularnego, uwięzionego przez japońskie władze w Niuczwangu, wypuszczono już na wolność, a japoński komendant miasta uznał jego charakter dyplomatyczny. Francuski poseł w Pekinie doniósł o tem do Paryża i zaznaczył przy tem, że zajście to załatwione zostało w sposób dla Francji zupełnie zadowalający.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm przyjął ustawę finansową.

† Waldeck-Rousseau.

Paryż. Były prezydent ministrów Waldeck-Rousseau zmarł wczoraj o godzinie pół do 5 popołudniu podczas operacji. Wykonali ją niemiecki profesor Kheri angielski profesor Armour w asystencji drów Douche i Babińskiego.

(Piotr Marie Waldeck-Rousseau urodził się dnia 2 grudnia r. 1846. Podobnie jak ojciec jego, poświęcił się zawodowi adwokackiemu, a równocześnie brał czynny udział w życiu politycznem. Wybrany w roku 1879 do izby deputowanych, należał tam do najruchliwszych i najczynniejszych członków unji republikańskiej.

Za Gambetty od listopada r. 1881 do stycznia r. 1882, a następnie za Ferry'ego od lutego r. 1883 do marca r. 1885 sprawował urząd ministra spraw wewnętrznych, poczem na dłuższy czas usunął się z widowni politycznej, aż wypłynął na nią znowu w r. 1894, kiedy to w październiku wybrano go znaczną większością głosów członkiem senatu z departamentu Loire.

Podczas wyboru prezydenta rzeczypospolitej w styczniu r. 1895 w miejsce Kazimierza Perier'a, który z godności tej ustąpił, otrzymał Waldeck Rousseau w pierwszem głosowaniu 184 głosów, których jednak ustąpił na rzecz kandydatury Faure'a. W cztery lata później, na wiosnę, 1899 został prezydentem gabinetu francuskiego i pozostawał na tem stanowisku do czerwca r. 1902. Następcą jego jest obecny prezydent gabinetu Combes. (*Przyp. Red.)*

Paryż. Prezydent gabinetu Combes, który miał dziś wyjechać, pozostaje w Paryżu z powodu śmierci Waldecka-Rousseau. Dziś odbędzie się rada ministerjalna w celu zastanowienia się nad urządzeniem pogrzebu. Jeżeli żona zmarłego zgodzi się na urządzenie narodowego pogrzebu, odbędzie się on we wtorek. W przeciwnym razie odbędzie się pogrzeb już w sobotę.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych Ameryki z Turcją.

Wiedeń. (Tel. wł.). Do *Zeit* donoszą z Waszyngtonu, że gabinet Stanów Zjednoczonych postanowił odwołać posła amerykańskiego ze Stambułu i zerwać z Turcją stosunki dyplomatyczne, jeśli Turcja nie spełni natychmiast żądań Ameryki. Eskadra amerykańska pozostanie w Smyrnie aż do czasu, gdy Turcja uczyni zadość żądaniom Ameryki.

O paralelki na Śląsku.

Opawa. (Tel. wł.) Polscy i czescy przywódcy agitują, aby nikt z Polaków i Czechów nie zwoływał zgromadzeń na dzień urodzin cesarskich i aby Czesi i Polacy nie przybywali licznie w dniu 17 sierpnia do Opawy, na który to dzień zwołano tam wielki wiec niemiecki. Niemcy, chcąc wybrnąć z ambarasu, oczekują tylko na to, aby władze z obawy przed rozruchami zakazały wiecu. Ludność polską i czeską wezwano, aby w wilję urodzin cesarza iluminowała swe domy.

Opawa. (Tel. wł.) Burmistrz miasta Opawy dr. Rochowansky zawiadomił stronnictwo niemieckie, że rada gminna przechyliła się do inicjatywy tego stowarzyszenia i uchwaliła powstrzymać się od wielkich objawów lojalności, dopóki nie będą cofnięte zarządzenia, co do utworzenia klas równoległych z językiem wykładowym polskim i czeskim w niemieckich seminarjach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie.

List arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Deutsches Volksblatt* ogłasza pismo kancelarji arcyks. Franciszka Ferdynanda, wystosowane do ordynarjatu biskupiego w Celowcu. Pismo to, które wywołało w prasie liberalnej wiedeńskiej pewną sensację, opiewa jak następuje: „Jego Cesarska i Królewska Wysokość arcyks. Franciszek Ferdynand z wielkiem zadowoleniem przyjął do wiadomości doniesienie o wydaniu nowego edyktu ordynarjatu biskupiego co do sprzedaży kościelnych antyków. J. C. i Kr. Wysokość w interesie utrzymania tego rodzaju dzieł sztuki życzyłby sobie, aby księży ostrzeżono prze samowolną restauracją starożytności kościelnych, bo lepiej jest mieć rzeczy stare, piękne, nawet uszkodzone, niżby je miały zastąpić rzeczy nowe, a niepiękne. J. C. Wysokość spodziewa się, że wspomniany edykt będzie wszechstronnie wykonany, a to tem bardziej, że J. C. Wysokość czuje się nieprzyjemnie dotkniętym, jeśli widzi u żydów lub handlarzy artykułów, przedmioty stare pochodzące z kościoła“. Podpisano: Z najwyższego rozkazu adjutant *Gelb*, podpułkownik.

Z Tow. tatrzańskiego.

Zakopane. (Tel. pryw.) Wczoraj odbył się tu przy licznym udziale wiec Towarzystwa tatrzańskiego pod przewodnictwem Antoniego hr. Wodzickiego. Po długiej dyskusji wiec oświadczył się prawie jednomyślnie za budową drewnianego schroniska przy Morskiem Oku. Za budową murowanego schroniska oświadczyły się 4 głosy.

Dalej oświadczył się wiec jednomyślnie za utrzymaniem komisji klimatycznej, wreszcie uchwalono cały szereg rezolucyj.

Podróż cesarza do Marienbadu.

Wiedeń. Odmiennie od pierwotnych dyspozycyj, odjeżdża cesarz 17 bm. z Ischlu do Marienbadu, gdzie przybędzie o godz. 3 po południu. Na dworcu powita go król angielski. Według dotychczas ustalonego programu, odbędzie się u króla Edwarda obiad.

Dnia 18 b. m. odjeżdża cesarz do Karlsbadu, poczem wraca do Ischlu.

Cholera.

Stambuł. Z powodu wypadku cholery w Baku, rada sanitarna zarządziła lekarską kwarantannę na statki, przybywające z rosyjskiego portu, Batum.

Z powodu pogłosek o cholerze w Petersburgu.

Petersburg. Wobec doniesień zagranicznych, jakoby w Petersburgu pojawiła się cholera, rosyjska agencja telegr. zapewnia na podstawie informacji urzędowej, **że nie** zaszedł ani jeden wypadek cholery.

Strejki.

Tuluza. Ubiegłej nocy przyszło kilkakrotnie do starcia pomiędzy manifestantami, którzy przyłączyli się do strejkujących kelnerów kawiarnianych, a wojskiem. Dziewięciu żandarmów i 6 policjantów odniosło rany. 20 osób zatrzymano w aresztach.

Odezwa rewolucyjna na biurku cara.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że po pogrzebie Plehwego car znalazł na swojem biurku znany manifest rewolucjonistów rosyjskich, usprawiedliwiający zamach na Plehwego i zapowiadający dalsze zamachy. Komendanta straży usunięto natychmiast ze służby.

Koronacja króla Piotra.

Białogród. Według najnowszych zarządzeń, skupszczyna weźmie *in corpore* udział w uroczystościach koronacyjnych. Skupszczyna nie będzie jednak powołaną do uchwalania potrzebnych na koronację kredytów. Z powodu nieurodzaju i z powody tego, że państwo pobratymcze zawikłane jest w wojnę, nie będzie wcale nadzwyczajnych uroczystości.

Berlin. Cesarz Wilhelm powrócił z podróży do Norwegji.

Dział ekonomiczny.

—**Wiedeń** 10 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 272·—, Austr. zakł. kred.z ob. p. z r. 1889 3 proc. 274·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 269·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 92·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 156·—, Palffy 40 zł. m. k. 167·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·10, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 217·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 126·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—

— **Berlin** 10 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·90, Staatsbahny 135·75, Diskont Comandit 189·60, Berlińskie Towarz. handl. 159·—, Laura 254·75, Bochum 205·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·— Ruble za gotówkę 216·20, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 127·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 220·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 439·—, Lombardy 18·40, Kolej Henry 106·25, Niemiecki bank narodowy 123·25, Kanada Profered 123·30, Akcje żeglugi hamburskiej 106·80; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·80; Huta „Donnersmark“ 248·50.

— **Berlin** 10 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 10 sierpnia. Austrjackie kredyty 201·90, Kolej państw. 135·90, Diskonto 189·70, Laura 255·50 usposobienie silniejsze.

— **Paryż** 10 sierpnia. 4 procentowa renta 98·05, mąka 29·65.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 serpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. M. Lubomirska z Warszawy. Ks. L. Puzynina z Gwoźdźca. Ks. M. Puzynina z Piadyk. Hr. N. Potocka z Zatora. Hr. S. Jabłonowski z Wereszczanki. Hr. A. Raciborowski z Rosji. S. Matkowski z Sokołowa. J. Stepanoff z Czerniowiec. W. Kampner z Łętowni. J. Verhelouw z Piasecznej. M. Barna i W. Tetscher z Wiednia. R. Żurakowski z Wołynia. H. Zakrzewska z Oskrzesiniec.

HOTEL EUROPEJSKI. Dyr. Szumski z Borysława. M. Torosiewicz z Bełza. P. Hoffman z Niezuchowa. F. Daute ze Złoczowa. A. Januszkiewicz z Komarna. W. Sąsiedzki z Besarabji. Dr. Landesberg z Tarnopola. Dr. Langer z Tarnopola. M. Kurkowski ze Schodnicy. L. Rogal z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

(63)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Oh! ojcze, taki byłeś zawsze dobry, nie zmnieniaj się, zrozumiej, proszę cię... Ja cię tak bardzo kocham, jeżeli chcesz, nigdy nie pójdę za mąż, zostanę nazawsze z tobą... Tatusiu, tatusiu, wspomnij na mamę, która nas tak kochała. Gdyby jeszcze żyła, onaby mnie broniła, miałaby litość nademną.

Lecz Dallebois pozostał zimny i nieczuły, przynajmniej na pozór.

— Nie, nie... po stokroć nie! — krzyknął głosem strasznym — nie będzie powiedziane, że uległem kaprysom głupiej dziewczyny... Pójdziesz za Marcelego, albo wyniesiesz się natychmiast: to moje ostatnie słowo!

— Ojczę mój... ostatni raz proszę wysłuchaj mnie! — jęknęła Magdalena.

— Nie!... odejdź!...

Ostatnie te słowa okrutne, uczyniły w umyźle Magdaleny nagłą reakcję.

Podniosła się. wyszła krokiem sztywnym i wstępowała wolno na schody, nie obejrzawszy się ani razu.

Dallebois wściekły, patrzył za nią, może z nadzieją, że córka ulegnie i wszystko się ułoży.

Lecz kiedy usłyszał, że weszła do swojego pokoju, poszedł także do siebie i zatrzasnął za sobą drzwi tak gwałtownie, że wszystkie ściany zadrżały.

Przez ten czas Magdalena opanowana dziwnem i supełnie nowem uczuciem, przewracała gorączkowo w swoich szufladach, wybierała spiesznie trochę najpotrzebniejszej bielizny i układała zawiniątko.

Potem wsypała pieniądze do portmonetki: dwieście piętnaście franków, panieńskie oszczędności, przynajmniej żyć można jakiś czas.

Następnie włożyła na głowę lekką chusteczkę, okryła się dużym płaszczem i wzięła do ręki pakiet.

Obrzuciła smutnym wzrokiem cały pokoik i podeszła do kominka.

Stała tam w skromnych ramkach fotografja matki; wyjęła ją z tych ramek, ucałowała, wsunęła za stanik i zawróciła wolno do drzwi:

— Żegnaj — rzekła głosem stłumionym — żegnaj, kochany pokoiku... żegnajcie drogie wspomnienia i wszystko, co kochałam... Przebacz mi, dobry Boże!... Ah! ojcze... ojcze!... żegnaj!...

Zeszła cicho ze schodów, otworzyła drzwi ostrożnie i znalazła się na podwórzu, na które sądziła, że nigdy już nie powróci.

Puściła się szybkim krokiem pustą drogą; nie obawiała się niczego, podniecona gorączką.

Szła do Chateau-Thierry bez zamiaru stałego, bez celu, pragnąc tylko uciekać od tyranji ojcowskiej i od tego Marcelego, którego obawiała się i nienawidziła teraz z całych sił swojej duszy.

Biedne dziecko, szła w nieznaną przyszłość, bez podpory, bez opieki.

Tylko Bóg czuwał nad nią.

VIII.

Było to w dwa dni po strasznej scenie na fermie des Frênes pomiędzy Dallebois i jego córką; scenie, która się zakończyła ucieczką Magdaleny.

W małym salonie na parterze zamku, siedziała hrabina de Presles, a przed nią stał Marceli.

— Tak — mowił Marceli — powziąłem zamiar śmiały może, nie poradziwszy się ciebie, matko chrzestna, lecz pomimo to drogi mojemu sercu i rozsądny, ożenienia się z Magdaleną Dallebois.

— Kochałeś ją zatem prawdziwie?

— Dziwi cię to, matko chrzestna, sądziłaś, że nie zdolny jestem do takiego uczucia?

— Oh? tak znowu nie myślałam.

— Wszystko jedno, co myślałaś dotąd; lecz co do Magdaleny, byłem i jestem szczery. Kochałem ją prawdziwie, kocham ją teraz jeszcze namiętniej i poraz pierwszy w życiu przyznaję, dużo cierpiałem przez te kilka miesięcy; a cierpię okrutnie od dwóch dni.

— Żal mi cię, Marceli; rany serca są wyjątkowo bolesne; wiem coś o tem. Lecz w twoim wieku zagoją się jeszcze. Później, jak człowiek starszy, stają się nieuleczalne... umiera się z tych ran! — dokończyła pani de Presles ze smutkiem.

— Nie wiem, czy umrę z tego, lecz od wyjazdu nagłego tej szalonej dziewczyny, najdziwaczniejsze myśli przychodzą mi do głowy; wszystko wydaje mi się złe i smutne, życie mi cięży... Tem srożej cierpię, iż wiem jakie są jej uczucia dla mnie; Magdalena mnie nienawidzi!... Jedynie, żeby nie być zmuszoną wyjść za mnie, uciekła z domu. W końcu wiem naprawdę, że ona kocha innego; tego inżyniera zarozumiałego... tego zbawcę nieproszonego.

— To jest odważny i bardzo miły chłopiec — rzekła hrabina. — Osobiście żałuję, że Dallebois ma do niego głupie uprzedzenia; odważny i uczciwy chłopiec, powtarzam to.

— Tak, odważny chłopiec — zaczął Marceli z ironją. — Lecz zobaczymy, czy jest tak odważny na stanowisku, kiedy stanie oko w oko ze śmiercią jak przy pożarze, gdzie nie ma czego się obawiać...

— Niesprawiedliwy jesteś, Marceli — odezwała się hrabina.

— Być może, lecz nienawidzę tego człowieka, tego kochanka z ballady i dowiodę mu tego. Potem pójdę szukać Magdaleny, znajdę ją, zobaczę i dam jej tyle dowodów szczerości mojego uczucia, iż musi mi uwierzyć i zostać kiedyś moją. Jeżeli odmówi, odbiorę sobie życie! — dodał ponuro.

— Przesadzasz, Marceli i to leży w twoim charakterze, lecz mógłbyś się tego poprawić. Wierzaj mi, śmierć nie dowiodłaby odwagi. Jeżeli prawdziwie kochasz biedną Magdalenę, tak szczerze jak mówisz w tej chwili, daj dowód większej abnegacji; przynajmniej więcej wytrwania i tej odwagi, o której tak lekko mówisz. Przyszłość może wszystko zmienić, jeżeli znajdziesz w sobie energję potrzebną do pohamowania boleści i czekania lepszych chwil. Wierz mi, Marceli, zostaw to czasowi; jeżeli uczucie twoje dla Magdaleny oprze się rozłączeniu przez kilka miesięcy, jeżeli później będziesz stale zdecydowany z nią się ożenić, wtedy i ja ci pomogę.

— W jaki sposób?

— W bardzo naturalny, starając się zjednać ci szacunek, potem trochę serca biednej, drogiej dziewczyny. Do tego czasu przyrzeknij mi nic nie przedsiębrać przeciwko panu Andrzejowi, którego jedyną winą, podług ciebie, jest to, że został nad ciebie przełożony. Zrób to dla mnie, proszę...

— Zobaczę, zastanowię się, dla ciebie, matko chrzestna — odparł Marceli obłudnie.

— Deiękuję ci za to pierwsze ustępstwo — rzekła pani de Presles trochę zdziwiona. — W zamian przyrzekam, jak tylko się dowiem, podzielić się tobą wiadomościami o Magdalenie, mówić o tobie w moich listach; słowem, przygotować teren.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. (przych. o godz.)	osob.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna (od 1|10 do 30|4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11|6 do 30|9 w niedzielę i święta), Körözmezo (od 1|5 do 30|9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1|7 do 31|8), Seretu, Berhometha
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·20	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·08	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny.
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1|5 do 30|9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. (odchodzą o godz.)	osob.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1|5 do 30|9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny Putny Dorna Watry (od 1|7 do 31|8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25|6 do 15|9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15|6 do 30|9 włącznie), Skolego (od 1|5 do 30|9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1|5 do 24|6 i od 16|9 do 30|4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·49	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk. (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 3·00, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.